

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego u numeru
kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwojną.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurow Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Magazyn Ubiorów Męzkich

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie”

istniejący od kilku lat w Rynku, obecnie powiększony dla wygody Szanow. Publiczności i przeniesiony od 1 lipca r. b. do domu W-go Zaleskiego przy ulicy „Petersburskiej.”

Zaopatrzone zostały w najświeższe materiały tak krajowe jak i zagraniczne, oraz w znaczny zapas gotowych ubiorów męzkich po cenach najprzystępniejszych.

RAJSKA LEONTYNA

Przełożona pensyi IV-o klasowej żeńskiej w „Petrokowie.”

zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów, że zapis uczennic tak przychodnich jak pensjonarek, na rok 1885/6 rozpocznie się dnia 8 (20) sierpnia i trwać będzie do końca t. m. (1-1)

Niżej podpisany, mając za sobą kilkadziesiąt lat pracy nauczycielskiej w zakładach naukowych publicznych — przy odpowiednim lokalu, stosownym nadzorze i troskliwej opiece, **przyjmuje uczniów na stancję po cenie nader umiarkowanej**, o czem ma honor zawiadomić rodziców i opiekunów.

L. Rzezniewski,

(4-1)

b. profesor gimn. w Petrokowie.

W tutejszej szkole IV klasowej męskiej z pensjonatem

zapis uczniów tak miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 6 (18) sierpnia; wykład zaś nauk 20 sierpnia (1 września) r. b. Program nauk ściśle zastosowany do wymagań gimnazjum klasycznego.

Przełożony **Jakub Popowski**

(6-4)

Kandydat nauk fizyko-matematycznych.

PRZEŁOŻONA

3-KLASOWEJ PENSJI ŻEŃSKIEJ

TEKLA GWOŹDZIK

w Nowo-Radomsku

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, iż zapis uczennic miejscowych jak i przychodnich rozpocznie się dnia 1 (13) sierpnia 1885 r. Wykład zaś nauk 1 września r. b. (3-2)

DO SPRZEDANIA ZARAZ

w ogrodzie kolejnym naprzeciw foksalu **Werenda** 22 łokcie frontu mająca — może być przerobiona na budynek mieszkalny. Cena przystępna, wiadomość w cukierni S. Jasińskiego w Petrokowie. (2-2)

Portrety kredkowe

z natury lub fotografii zamawiać można w Petrokowie w domu W. Kamockiego II piętro. (4-2)

! Jeszcze jedna partyja !

Dziesięciu krów, krzyżowania holendrami, młodych, cielnych, **do sprzedania w dobrach Lutomiernsk w CZOŁCZYNIEM**, p-cie łaskim.— Wiadomość na miejscu, lub w Redakcyi „Tygodnia.” (3-2)

Zamówienia na pszenicę SANDOMIERKĘ

przyjmuje dominium **Wilkoszewice** przy stacyi dr. ż. w. w. **Gorzkowie**. Próbkę w Redakcyi. Odstawa do 1-go września. Cena korea funtów 240 z workiem **rs. dziesięć** loco Gorzkowie. Na ządanie odbiorców pszenica może być wyeksportowana, a fracht przestany pocztą. (3-1)

Zdolny Ślusarz.

który pracował przy maszynie i tokarni, **znajdzie stałe miejsce** w fabryce giętych mebli Jakóba i Józefa Kohn w Nowo-Radomsku. (2-1)

PARA KONI

eugowych, karych—klasz piękna lat 6 i takiż wałach lat 4 — **do sprzedania**. Wiadomość bliższa w Red. „Tygodnia.” (3-3)

Wiadomości Bieżące.

— **O ustanowieniu posad inspektorów podatkowych.** Rada Państwa uchwaliła: zmieniając i dopełniając odnośne artykuły Zbioru Praw i innych przepisów, postanowić:

I. W izbach skarbowych ustanawiają się posady inspektorów podatkowych, na zasadach następujących:

1) Rozmieszczenie inspektorów podatkowych w guberniach i prowincjach, zarówno jak wyznaczenie każdemu z nich pewnego rewiru, pozostawia się ministrowi skarbu.

2) Inspektorowie podatkowi mianują się na posady przez ministra skarbu i zostają: co do awansowania w rangach — w klasie szóstej, co do pensyi — w drugim stopniu trzeciego rzędu, i co do haftu na mundurze — w rzędzie szóstym.

3) Na inspektorach podatkowych ciąży: a) stały nadzór nad prawidłowością handlu w wyznaczonych im rewirach; b) udział w generalnych sprawdzaniach handlu, w charakterze urzędników izb skarbowych (dod. do art. 464 ust. o cłach, według dalszego ciągu 1876 roku, art. 94, 96—112); c) prezydowanie w powiatowych urzędach podatkowych, ustanawianych dla rozkładu składki dodatkowej od handlu i zakładów

przemysłowych. (Przepisy najwyżej zatwierdzone w dniu 15 Stycznia 1885 roku art. 7); d) współudział w czynnościach izb skarbowych, co do wyświetlania wartości i intratności majątków, ulegających opodatkowaniu na rzecz skarbu; e) spełnianie innych obowiązków, które będą włożone na te osoby przez prawo; i f) spełnianie poleceń izb skarbowych w innych przedmiotach, oprócz oznaczonych w punktach powyższych.

4) W razie wykrycia nieprawidłowych czynności władz rządowych lub gminnych, co do pobierania lub rozkładu należności skarbowych, inspektor podatkowy nie czyni żadnych z tego powodu rozporządzeń z własnej woli, lecz o zauważonej przez niego nieprawidłowości donosi właściwej izbie skarbowej.

5) Inspektorowie podatkowi, rewiry których nie będą ograniczać się miastem lub częściami miasta, mają udział z prawem głosu w posiedzeniach miejscowych powiatowych urzędów do spraw właściańskich, w tych sprawach, które mają związek z pobieraniem należności skarbowych i wogóle, z wykonaniem przez ludność powinności pieniężnych.

Oznaczone urzędy mogą przytem polecać inspektorom sprawdzenie czynności większych i gminnych urzędników: co do rozkładu, pobierania i wydatkowania opłat pieniężnych.

6) W guberniach, w których nie są wprowadzone instytucje ziemskie, inspektorowie podatkowi, rewiry których nie będą ograniczone miastem lub częściami miasta, zostają członkami miejscowych powiatowych komitetów wykonawczych.

7) Szczegółowe przepisy o porządku czynności inspektorów podatkowych, oznaczają się w osobnej instrukcyi, która ma być wydana przez ministra skarbu.

8) Inspektorom podatkowym wyznacza się utrzymanie w ilości 1,500 rubli rocznie, z których dziewięćset rubli stanowi pensyję, a resztująca kwota rozdziela się w równych częściach, na pieniądze stołowe i kwaterunkowe. Ministrowi skarbu pozostawia się powiększać oznaczone utrzymanie do 1,800 rubli rocznie tym z inspektorów podatkowych, z działalność których uzna on za zasługującą na zwiększone wynagrodzenie. Ilość inspektorów podatkowych korzystających z wynagrodzenia zwiększonego, nie powinna przewyższać jednej trzeciej części ogólnego kompletu tych urzędników.

9) Na wydatki inspektorów podatkowych, za rozjazdy w celach służbowych, wyznacza się do rozporządzenia ministra skarbu ogólna suma, licząc po 500 rubli rocznie na każdego inspektora; przytem porządek wynagrodzenia oznaczonych osób za kosztą ich podróży, ustanawia się przez ministra skarbu.

II. Działalność osnowy postanowienia zawartego w powyższym (I) artykule, nie rozciąga się na Syberyję Wschodnią, kraj

Przysamski i ziemie: Uralską, Turgajską, Dagestańską, Karską i Zakaspijską.

III. W miarę obsadzania posad inspektorów podatkowych, w miejscowościach niewymienionych w art. II niniejszych przepisów, z liczby istniejących przy izbach skarbowych tych miejscowości posad urzędników do szczególnych poruczeń, zachować po jednej takiej posadzie z wyższą, przywiązaną do niej pensją, a resztujące posady wzmiankowanych urzędników—skasować, z pozostawieniem zajmujących je osób po za etatem, na ogólnych zasadach, jeżeli nie będą zamianowani na inne posady.

IV. Na pokrycie wydatków, wynikających z ustanowienia posad inspektorów podatkowych, mianowicie na ich utrzymanie i koszty podróży w celach służbowych, zaczynając od roku 1886, w odpowiednio rozdziału budżetu wydatków departamentu podatków stałych, wnosić po jednym miljonie pięćdziesiąt tysięcy sto rubli rocznie, zaliczając do tej sumy tę część kredytu, która okaże się do dyspozycji, z powodu zmniejszenia ilości tych posad. W bieżącym zaś roku wydatki na utrzymanie inspektorów podatkowych i na koszty ich podróży służbowych, jak również na zaspokojenie spadających z etatu urzędników do szczególnych poruczeń przy izbach skarbowych, przypadająca im pensję, odnieść do sumy czterech kroć pięćdziesiąt siedem tysięcy pięćset rubli, warunkowo wniesioną w budżet wydatków departamentu podatków stałych i na pozostałość, mającą uformować się z powodu zmniejszenia ilości urzędników do szczególnych poruczeń przy izbach skarbowych.

— **W gimnazjum męzkim** piotrkowskim wakują tylko miejsca do klasy przygotowawczej, klasy 4, 5, 6, 7 i 8. Egzamina rozpoczną się d. 7 (19), a kurs nauk około 15 (29) b. m.

— **W gimnazjum żeńskim** tujejszem wakują tylko miejsca w klasach następujących: we wstępnej 26, w drugiej 2, w trzeciej 5 i w piątej 5. Egzamina rozpoczynają się d. 7 (19) sierpnia, nauki zaś d. 15 (27) b. m. Wpis roczny wynosi rs. 20.

— **Podział na okręgi podatkowe.** Gubernija piotrkowska rozdzieloną została na następujące okręgi podatkowe: *pierwszy* składa się z powiatów: piotrkowskiego i łaskiego, — *drugi* z noworadomskiego, częstochowskiego i będzińskiego, — *trzeci* z rawskiego i brzezińskiego i *czwarty* — z łódzkiego. Na inspektorów podatkowych naznaczeni zostali: w okręgu pierwszym, Radca Dworu *Jordan Kański* i w czwartym p. o. sekretarz gubernijalny baron *Mikołaj Tyzenhausen*.

— **(Nadestane).** W przeszłym numerze „Tygodnia” (32), była wzmianka o mającej wyjść „podobno” w naszym mieście broszurka na korzyść pogorzalców Grodna.

Rzeczywiście nosimy się z tym projektem, który za jakie dwa tygodnie, (nie wcześniej) uda nam się może przyprowadzić do skutku; lecz przedewszystkiem musimy uprzedzić łaskawych czytelników, iż wydawnictwo podjęte przez początkujących literatów, a raczej młodzieńców chorujących na literaturę, jest śmieszne, a tem samem, wolne od wszelkiej krytyki (sic!) Wiadomą bowiem jest rzeczą, iż kilku uczniów i młodych ludzi, pracujących w różnych zawodach, dzieła, którymi by się pisma zajęły, stworzyć nie może. Będzie to tylko broszurka, złożona z kilku lekkich szkiców, schwytnych na naszym bruku, krótkich nowellek, sylwetek i t. d. Zdaje nam się jednakże, iż Sz. Publiczność nasza przyjmie z pobłażliwością te pierwsze próbki pióra młodych kandydatów na literatów, zwłaszcza, że tu idzie o otarcie lez nieszczęśliwym bez dachu, chleba i odzienia.

Projekt ten troszkę zapóźno w naszych głowach powstał, i być może, że nasze wydawnictwo będzie uszyte sobotnim sztychem na niedzielny targ, ale... to dla lez!

Wichryszlaw E.

(Przyp. Red.) Pomimo całej skromności i szczerości powyższego listu, który uprzedza nas o wartości przedsięwzięcia, prosząc jednocześnie o pobłażanie—radzimy młodym adeptom literackim dobrze się zastanowić nad owym projektem. Gdyby się bowiem zamierzone wydawnictwo ukazało w druku, a pozbawione być miało choćby względnej wartości—„pobłażanie” nasze musiałoby się ograniczyć co najwyżej do głuche-

go o niem milczenia; cel bowiem nie uszłbyca, jak w tym razie, środków: toż zebrać fundusz na pogorzalców można i innym sposobem, nie kompromitując ani siebie ani nikogo. Być może, że obawa nasza i ostrożność są zbyteczne; być może, że nad spodziewanie nasze, zamierzone wydawnictwo przedstawi się nieźle; w każdym razie nie zawadziłoby było wcześniej zasięgnąć rady doświadczonych i porozumieć się z nimi tak co do samego projektu, jak i w kwestyi oceny próbek literackich, o których korespondent wspomina.

— **Rabunek.** Dnia 9 b. m. w nocy, kilku złoczyńców okradło niejakiego kupca Grinbauma, mieszkającego przy ul. Georgiewskiej, wiodącej od Bóżnicy ku Burajowi. Na krzyk w porę zbudzonego ze snu gospodarza, gdy złodzieje ratować się zaczęli ucieczką, stojący na najbliższym dystansie strażnik Łongwa i stróż nocny Kozłowski, puściwszy się za uciekającymi w pogon, zdołali dwóch z nich schwytać i odebrać im 4 skradzione hehtarze srebrne. Jeden jednakże ze schwytnych, uderzywszy żelaznym prętem stróża, rzucił się następnie na strażnika, i odbiwszy swego kamrata, wraz z nim zdołał uciec. Na szczęście strażnik Łygwa poznał obu rzeźmieszeków i obaj zostali natychmiast odszukani i aresztowani, a śledztwo energicznie jest prowadzone przez jednego z tujejszych sędziów śledczych. Jednym z ujętych jest niejaki Dziubas, żyd, który wrócił przed kilku dniami z rot aresztanckich, drugim zaś również żyd Goldman, mieszkaniec słynnej kolonii złodziejskiej pod Łodzią, Bałuty. Ten ostatni znajdował się przed kilku dniami pod zarzutem usiłowania okradzenia jednego z pasażerów, w wagonie dr. żel., podczas ruchu pociągu.

— **Koncert.** Dnia 28 b. m. ma się odbyć w miejscowym teatrze p. Spahna koncert instrumentalno-wokalno-deklamacyjny słynnego acz młodego skrzypka solisty p. *Barcewicz*, ze współudziałem p. *Pankiewicza* pianisty, profesora konserwatorium warszawskiego, p. *Stromfeld-Klamryjskiej* primadonny koloraturowej opery warszawskiej i p. *Czoslawa Stromfelda* ar-

ZE WSPOMNIENIŃ DZIECINNYCH

skreślił

Karol Hoffman

VI.

7 WIATRÓW.

Pod tak oryginalnem mianem znany był w mieście S. wielki dziwak, łączący w swej osobie wiele sprytu a nawet talentu z niemniejszym zasobem nałogów i namiętności. Kto go pierwszy tak nazwał—niewiadomo, to pewna, że przydomek ten powszechnie wszedł w użycie, do tego stopnia, iż nawet indywiduum ochrzczone nim, zapytane o imię i nazwisko, odpowiadało: „7 wiatrów”

Wichrowata bo też to była natura. W ciągłym ruchu, nieustannie zajęty, a wiecznie czemś innym, pędzący niewiadomo dokąd... małowówny, skryty a dziki i gwałtowny... Znał z dziesiątek rzemiosł, a żadnego gruntu nie. Malował szyldy, łątał dachy i u-branie, naprawiał buty, rzeźbił, kleił stłuczone naczynia, pobielał samowary, a nawet pisał skargi, lub podania do władz. Czynił to wszystko dorywczo, prędko, nerwowo, aby zbyć, to też zał się Boże po jakimś. Najczęściej wziął robotę, zaczął ją urwać i już doprosić się nie można było, aby jej dokończył... Dobrze jeszcze, jeżeli danego do reparacji przedmiotu, nie sprzedał, lub nie zastawił... na wódkę. Był to ulubiony, a nawet może jedyny napój tego człowieka. „7 wiatrów” był właśnie tym,

co to się raz upił i potem już tylko dolewał... Gorzalka buchała od niego zarówno wieczorem, jak i zrana, w godzinę po wstaniu z legowiska. Co go do tego stanu doprowadziło, niewiadomo, bo dopytać się od niego nie było można, a nikt nie wiedział, skąd się wziął w mieście i gdzie dawniej bywał. Poprostu jakiś wiatr przyniósł go w te strony i rzucił pomiędzy ludzi obcych, a niechętnie widzących tak dzikiego przybysza.

Maie jednemu może się udało zbliżyć nieco do tego dziwaka i usunąć choć rąbek zasłony z tajemniczej jego przeszłości.

Zbliżyłem się do niego wypadkowo.

Byłem wtedy w 3-iej klasie gimnazjum 12-to letnim chłopcem. Podczas świąt Bożego Narodzenia, kilku moim kolegom przyszła do głowy myśl zagrania teatru amatorskiego, uczniowskiego. Propozycję tę skwapliwie przyjąłem, tem chętniej, o ile od dziecięcych lat świat sceniczny przedstawiał mi się jako kraina czarów... Pozwolenie władzy uzyskaliśmy z łatwością. Jeden z kolegów uprosił rodziców o salon na scenę i widownię. O amatorki, zwykle kapryśne i stawiające szkopuł rygorowi wszelkiemu, nie potrzebowaliśmy się troszczyć, gdyż jednozgodnie postanowiliśmy, w miarę potrzeby, przywdziewać na się niewieście szaty i udawać naiwne paniątki lub charakterystyczne baby... Sztuczek dostarczyła nam biblioteka moich rodziców... Pozostawała tylko ważna kwestya... dekoracyj teatralnych oraz kurtyn, proscenjów, paldamentów i t. p. Propozycyja jednego

z nas—grania bez dekoracyj z imitacyją kurtyny w postaci prześcieradła, większością głosów nie utrzymała się. „Kiedy robić—to robić!” postanowiliśmy. Przechodząc więc od słów do czynów, złożyliśmy składkowo pewną sumkę na sprawienie dekoracyj. Pozostawało tylko wynaleźć takiego, któryby się zajął malowaniem i ustawianiem dekoracyj i wiedział jak się wziąć do tego, o czem z nas żaden nie miał najmniejszego pojęcia. Ktoby tu? ktoby tu taki potrafił? debatowaliśmy. Teatru, jak na złość nie było już; z miejscowych zaś amatorów wysmiewaliśmy się i chcieliśmy ich zawstydić grą swoją. Ja proponowałem udanie się z prośbą o pomoc do naszego nauczyciela rysunków, ale propozycyję moją wysmiano unisono. Naraz—jeden z kolegów zaproponował nam:

— Wicie co? udajmy się z tem do 7 wiatrów.

— Co to znaczy? co to jest? co on gada?—zapytali niektórzy.

— Jaktó? wy nie wicie kto to jest 7 wiatrów? No, to jest widziecie taki pijak, co wszystko umie. On nam namaluje, jak anioł; a tanio nam to przyjdzie, bo byle mu wódkę zafundowa... więcej niczego nie pragnie.

— Byłe nie przepił... wieniedzy na dekoracyje—dorzucił ob... sesyji praktyczny syn izraela, a nas... przyszył.

— Ma racyję; to też k... razu papieru welinowego na deko... jemu dać tylko za robotę na wódkę... teraz, a resztę jak skończy.

tysty dramatycznego. Program wydrukujemy dla naszych czytelników zamieszczone, w przyszłym numerze „Tygodnia”; miejscowa publiczność uprzedzona będzie o takowem odpowiedniemi afiszami.

— **Piorun.** Podczas ostatniej burzy, jaka się srożyła nad Piotrkowem w d. 9 b. m.—w samym środku miasta, na ulicy pryncypalnej w domu p. Tamilina padł na podwórzu piorun, który niemałego przerażenia stał się przyczyną; żadnych jednak złych następstw nie spowodził.

— **Pożar.** Nad ranem o godzinie 4 w piątek, głos dzwonek i trąbek pożarnych zbudził nas ze snu. Palił się dom Maciejewskiego za miastem, na drodze do Bugaju, z którego o wiorstę trzeba było sprządnąć wodę dla gaszenia ognia. Ratunek też tak utrudniony, nie przyniósł wielkich rezultatów—zresztą spalony dom był cały z drzewa.

— **Stypendyjum** gimnazjum piotrkowskiego, imienia W. M. Warwarina, b. prezesa tutejszego sądu okręgowego, zostało zatwierdzone przez p. ministra oświaty d. 20 maja r. b. na mocy Najwyższego Ukazu. Stypendyjum to stanowi procent od rs. 700, zebranych przez rejentów tego sądu.

— **Sosnowiec.** Czytamy w „Kraju” następującą wiadomość zaczerpniętą z „Dz. Pozn.”: „Błogosławieństwa, jakimi, podług gazet niemieckich, niemiecki kapitał i praca obdarzają Królestwo Polskie i Rosyję, jak się zdaje, rząd rosyjski niebardzo sobie ceni, a rozszerzaniu się żywiołu niemieckiego i fabrycznemu niemieckiemu przemysłowi, który coraz to więcej ziemi, mianowicie nad szląską granicą zabiera, stanowczo rząd tamę polozyć zamierza. I tak, w dwóch wypadkach wzbroniono niemieckiemu przedsiębiorstwu osiedlenia się w Królestwie. Niejaki br. Schön zaczął w Sosnowicach wznosić zakład tkacki, a budowli, na mocy zakazu rządowego zaniechać musiał, nie otrzymawszy żadnego wytłómaczenia powodu, zakaz motywującego. W drugim wypadku br. Henckel, posiadający od wielu lat na pograniczu w Królestwie fabrykę żelaza, tak zwaną „Hutę Puszkina”, zamierzał na

gruncie do fabryki należącym wystawić budynki magazynowe, zaniechać jednak musiał zamiaru, nie otrzymawszy odnośnego pozwolenia”.

— **Z Sosnowca** piszą do „Kuryjera Poran.”—pod dniem 2 b. m.

Ponownie podjęto projekt budowy kościoła parafialnego w Sosnowcu.—Wielu z miejscowych obywateli wystąpiło z podaniem do władzy o dozwoleństwo zebrania się w celu wyboru osób, zająć się mających tą sprawą na gruncie, oraz wyjednanie zatwierdzenia budowy projektowanej świątyni. Już oddawna na ten cel pan W. G. Kramsta ofiarował bezinteresownie plac, a towarzystwo dóbr i kopalń Sielce, oświadczyło się z gotowością dostarczenia materiału budowlanego; miejscowe zaś fabryki, każda chętnie innych materiałów, jak żelaza, blachy i t. p. dostarczy, co w połączeniu z dobrowolnymi ofarami mieszkańców wlatwi wiele możność rychłego wzniesienia budowy. Brak kościoła, przy ciągle wzrastającej ludności fabrycznej, do 15 tysięcy dochodzącej, pozbawionej obecnie nabożeństwa i posług duchowych, i zmuszonej udawać się do parafii Czeladź o milę przeszło odległej, bardzo dotkliwie uczuć się daje.

W r. b. w Sosnowcu przybywa do 20 nowych domów przeważnie jedno i dwupiętrowych. Od parutygodni regent z Żarek, Różycki otworzył tu swą kancelaryję. Zamieszkało również kilku inżynierów z drogi żelaznej i wangrodzko-dąbrowskiej, oraz komisarz włościański; z powodu zaś powiększenia straży granicznej i akcyznej, zwiększony został skład tej galezi służby—co rozumie się wszystko razem wpływa znacznie na wzrost naszej osady i do wznoszenia nowych budowli skłania.

W uzupełnieniu wiadomości podanej w poprzedniej korespondencji o pożarze, wynikłym w tutejszej fabryce gwoździ B. Scheina, dodać wypada, że ogień powstał w składzie balonów szklanych z kwasem siarczanym, który spłonął do szczytu wraz z sąsiednim murowanym parterowym budynkiem. Podobnego rodzaju zakłady wśród miasta, na ulicy najruchliwszej pod względem handlu, nie powinny się znajdować, jak-

by się ze względu na bezpieczeństwo publiczne zdawało.

— **Lódź** nie posiada dotychczas, pomimo ludności przenoszącej 100,000, mieszkańcówn, szpitala dla obłąkanych, którzy albo samopas tulają się po ulicach, albo też trzymani są przy krewnych, co często bywa niebezpiecznym dla otaczających, a zawsze zgubnym dla chorych. Aby choć w części zaradzić potrzebie, zaprojektowano otwarcie prywatnego schronienia dla obłąkanych. Sprawa ta budzi dość żywe zainteresowanie, które każe się spodziewać rychłego urzędywistnienia projektu.

— **W Olkuszu** istnieje od maja r. b. straż ogniowa ochotnicza, składająca się z pięciu oddziałów, na czele których stoją komendanci i ich pomocnicy. Ogólna cyfra członków straży ogniowej doszła już do 105-iu i rozdziela się na pięć oddziałów. Straż posiada 4 sikawki kołowe, 2 żelazne i 6 drewnianych beczek, oraz odpowiednią ilość wiader.

— **Z kolei Bąbrowskiej.** Według nowej ustawy kolejowej pasażer w następujących razach może być przez żandarmar usunięty z pociągu kolei żelaznej: 1) jeżeli przez niespokojne zachowanie się sprawia przykrość innym osobom; 2) jeżeli jadący w jednym wagonie żąda wydalenia pasażera z powodu skandalicznego zachowania się, nieprzyzwoitości albo obraźliwego postępowania; 3) jeżeli chory pasażer w ogólnym wagonie przez stan swój wydaje się niebezpiecznym reszcie podróżnych. W wypadkach powższych należy zwrócić pasażerowi pieniądze zapłacone za nieprzebytą drogę; wysadzenie zaś nastąpić może jedynie na specjalnie przez ministeryjum komunikacyi dla każdej linii kolejowej oznaczonych, a w pobliżu wsi lub miasta znajdujących się stacyjach.

— **W Opocznie** danem będzie 25-go b. m. przedstawienie amatorskie na rzecz szpitala miejscowego.

— **Na pogorzalców Grodna** od urzędników kasy powiatowej w Rawie rs. 3 otrzymaliśmy i z odbioru takowych ni-niejszem kwitujemy. Przesłaliśmy je łącznie z poprzednio złożonemi rs. 4 do komitetu

„Dictum factum”. Kupiliśmy papieru kilkadziesiąt łokci, skleiliśmy dwie dekoracyje na miarę pokoju i z gotowym materiałem in grenio poszliśmy do mieszkania naszego dekoratora. Po jakich wertepach, dołach i kałużach błędziliśmy, nim znaleźliśmy zamieszkanie 7 wiatrów, już dziś opisać dokładnie nie potrafim.

Przypominam sobie tylko, że mieszkał w domku za miastem, pod strychem. Z okienka izdebki rozległy i piękny rozciągał się widok. Było to jedyną zaletą tej ohydnej dziury. Cała izdebka zarzucona była rupieciami. Na kulawych stołach porzrzucane były w chaotycznym nieładzie dłućka, pilki, pędzle większe i mniejsze, gwoździe, szrubki, kawałki blachy i cyny, złoto w papierkach, pod ścianą garnki i skorupy z resztkami wyschłych farb, na ścianach świstki papieru z karykaturalnemi postaciami ludzkich korpusów o zwierzęcych głowach, obrazki świętych, wycinki z ilustracyi i t. p. W kącie pod oknem, rodzaj barłogu ze słomy, nigdy nie sprzątanego, a służącego lokatorowi za łożo. Płesni i kurzu na wszystkiem grubo na palec. Całą izdebkę napełniała niemila woń tytoniu, farb i wódki. Nieprzyzwyczajonemu pierśmiom oddychać było trudno. W izdebce panował chłód przejmujący, bo nie paliło się tu nigdy, chyba gdy tego robota wymagała. Nie potrzebuję dodawać, jak przejmujące wrażenie wywarło na mnie całe to otoczenie niezwykle, a pełne grozy — rzeczywistości powszedniego życia. Gospodarz był w domu, palił fajeczkę, napełnioną straszliwej

woni machorką, zapatrzony w okienko.

Na wejście nasze, obejrzał się. Był to średniego wzrostu, o szpakowatych długich włosach i bujnym całym zarostem, z wielkimi błędnymi oczami, o wysokiem czole mężczyzna.

Nieprędko zrozumiał o co nam szło, raz, że trzepaliśmy wszyscy razem, jeden drugiemu nie dając przyjść do słowa, a powtóre dlatego, iż nie zdawał się być wcale usposobionym do posłuchania. Dowiedziawszy się wreszcie, co nas do niego sprowadza, niespodziewanie ożywił się i rozgadał.

— Teatr... teatr... rozumiem, wiem doskonale... teatr to scena, a scena, to — hol... slične rzeczy... i ja kiedyś o nich myślałem... ale trudno, trudno. Potraficież wy pokazać to, co niby każdy widzi codzień, ale nie każdy to naśladować może?

— Postaramy się, panie siedm wiatrów postaramy się, niech pan nam tylko pomoże.

— Dobrze, dobrze... mali komedyjanci... dlaczego nie miałbym wam pomóc? Poddacie mi się, że tak ładnie chcecie się zabawić... To lubię! Na kiedy wam potrzebne dekoracyje?

— Jak najprędzej!—zawołaliśmy chórem.

— A płótno macie?

— Papier przynieśliśmy, oto jest.

— Hm, niech będzie i papier. Zrobi się, zrobi... a jakże. Pokój z rzedą i szlakami, kurtyna z draperyją, na kurtynie lira, wolna okoliczność: ogród... Zrobi się duchem!

Sluchajcież chłopaki: materiał jest, farby się znajdują, tylko trzeba mi tu zaraz przynieść kwartę sznapsa i parę sledzi i nie przeszkadzać mi, broń Boże; przez dwa dni żeby żadnego tu noga nie postąpiła! Pojutrze wieczorem, będzie wszystko fertig, możecie przyjść i odebrać. Rozumiecie?

— Rozumiemy! — wykrzyknęliśmy z radością, a jeden z kolegów, wypchnięty przez nas, pobiegł po żądane wiktualy, niezbędne do pracy.

Kiedy koledzy moi rozmawiali z gospodarzem o niektórych szczegółach dekoracyjnych, oko moje nagle uderzył w zaciemnionym kącie pokoju, przeciwnym barłogowi, niespodziewany widok. Podczas ogólnego ruchu, wywołanego naszym przyświeciem, prześcierało szare, polatane, zakrywające róg pokoju, zsunęło się na ziemię i odkryło duży, drewniany krucyfiks, z rzeźbioną postacią Zbawiciela. Żadne dzieło sztuki plastycznej w znakomitych galeryjach nie wywarło na mnie tak potężnego wrażenia, jak ten twór dziwaka-samouka... Bo też ta postać ukrzyżowanego Zbawiciela musiała każdego wstrząsnąć do głębi... Zwykle na krucyfiksach Chrystus ma głowę zwieszoną na piersi, lub podniesioną w górę, z ostatnią prośbą do Ojca. Tu — głowa Chrystusowa w koronie ciernistej, umieszczona była prosto zbolalą twarzą do ciebie, do całego świata, a łzawe, dobre oczy zdawały się patrzeć na ciebie z niemym, a głębokim żalem, z wyrzutem wespół z przebaczeniem. Te oczy gonily za tobą wszędzie, gdziekolwiek odszedłeś, w bok, na le-

w Grodnie, na ręce p. E. Orzeszkowej, za № 43 kwitu pocztowego.

— **Doląca się** do dzisiejszego numeru „Cennik sadzonek drzew i krzewów leśnych, parkowych i owocowych”, które nabywać można w dobrach *Złoty Potok* w gubernii piotrkowskiej, powiecie będzińskim. Zamówienia przyjmują w Warszawie: J. Krasuski, ulica Złota № 31 (nowy); na miejscu zaś Zarząd dóbr Potok Złoty przez st. pocztową Żarki.

— **W sprawie dla rolnictwa ważnej**, bo dotyczącej przyczyn obniżenia się dochodu z hodowli owiec, przytoczamy zdanie najpoważniejszego w tym względzie rzeczoznawcy naszego „Ziemianna”. Powiada on, że za przyczynę obecnego położenia hodowli owiec i tak nader dotkliwego spadku cen wełny w Niemczech uważają w sferach kompetentnych zaniedbanie produkcji szlachetnych wełn, a mianowicie szlachetnej czesanki merynosowej. — Ceny wełny obniżały się w Niemczech z każdym rokiem, a w tym roku nastąpił spadek prawdziwie zastraszający. Nie ulega wątpliwości, że przyczyny tego wypadku należy szukać w znacznej części w konkurencji wełny kolonialnej, ale badając rzecz bliżej, okazuje się, że hodowcy owiec w Australii i Ameryce dokładali od lat wielu wszelkich starań, aby poprawić swoje stada i zyskać ile możności szlachetny produkt, podczas gdy w Niemczech, zwłaszcza północnych, przez chów nieracjonalny, złe utrzymanie owiec, i przez krzyżowanie z angielskimi trykami mięsnymi, zrujnowano bardzo wiele stad, które dotychczas produkowały szlachetną czesankę, tak, iż fabrykanci, potrzebujący szlachetnej czesanki merynosowej, nie mogą pokryć w kraju swego zapotrzebowania. Dwaj najzscieniejsi fabrykanci niemieccy oświadczyli przed niedawnym czasem, że dobrze hodowaną, szlachetną wełnę merynosową, bez której nie mogą się odbyć, nabywaliby chętnie w kraju, gdyby ją tu mieli w dostatecznej ilości i niepomieszaną z gorszymi gatunkami krzyżowanymi; w braku jednakże takowej muszą się uciekać do wełn zamorskich, przy czem mają tę korzyść, iż nabyta partya zawiera od początku do końca wełnę tej sa-

mej jakości, za jaką ją sprzedano. Pod wpływem tego niezufania fabrykantów do niemieckich wełn wogóle, cierpi także w szczególności targ na wełnę w naszym Księstwie, lubo tutaj produkuje się jeszcze bardzo wiele dobrze hodowanej, szlachetnej czesanki. Głosy miłośników tej gałęzi gospodarczej nawołują obecnie wszystkich hodowców owiec, aby powrócili zasadniczo do produkcji dobrze hodowanej, szlachetnej czesanki merynosowej.

— **Z powodu śmierci** redaktora „Inżynierii i budownictwa”, s. p. Szafarkiewicza, jeden z bliskich jego znajomych i przyjaciół, pisze następujący, nad wyraz bolesny list do „Kur. Codz.”

„Jakże smutnem jest dla społeczeństwa, że taki człowiek, jak s. p. Stanisław Szafarkiewicz, pełen inicjatywy, energii, zapału i charakteru, który tak gorąco ukochał ogół, chcąc mu służyć i wlać w niego tego samego ducha, jaki go ożywiał, że taki człowiek zламаł się, tracąc wiarę w to, co tak gorąco umiłował!

Będąc w ściślejszych stosunkach z nieboszczykiem, niejednokrotnie miałem sposobność podziwiać jego jasny i szeroki umysł, wysokie wykształcenie, ujmujące obejście i bezgraniczną dla wszystkich uczynność, nawet z zaparciem własnego ja! Te też, tyle cenne przymioty, zjednały mu u wszystkich ogólne uznanie, a serdeczną sympatyję i przyjaźń u tych, co go bliżej znali. Niestety, mimo tak wszechstronnych i dodatnich przymiotów osobistych — i bez względu na bardzo obszerne koło życzliwych z tytułu zajmowanego stanowiska — faktem jest, że główną przyczyną jego śmierci były nie tyle niepowodzenia jego projektów, rozbijających się, jak zawsze u nas, o dziwną apatyję naszego ogółu — ile chwilowe tarapaty finansowe. Znane mi są szczegółowo jego usilne zabiegi, czynione w różnych sferach; wszędzie jednak natrafiał na obojętność, egoizm, a nawet niegodną chęć korzystania z chwili i wyzyskiwania jego pracy w bezczelny i cyniczny sposób!.. a to tem bolesniejsze, że zawody podobne spotykały go nawet od ludzi tej samej sfery i inteligencji!..

W ostatniej prawie chwili jego życia, bo około godziny 2, byłem z nim jeszcze w

jednej z naszych instytucyj finansowych, aby mu utorować drogę do pożądanego celu; tu jednak dowiedział się, że przez długi czas był łudzonym przez osoby postronne, działające zresztą z dobrą wolą i przez życzliwość dla niego, i że fakt otrzymania pożyczki, której tak niecierpliwie oczekiwał, jeszcze oddalony; a choć takową ostatecznie uzyskać może, jednak pod pewnymi warunkami, trudniejszymi dla niego, które go wprowadzały w nowy, nieoczekiwany ambaras i kłopot. Wszystko to razem wzięwszy, z uwzględnieniem ogólnego rozstroju nerwowego i wyczerpania sił, w jakie popadł już od kilku miesięcy z nadmiernej pracy — łatwem jest do zrozumienia dlaczego nieszczęśliwy nie był w stanie zapanować nad sobą i, zwątpiwszy o wszystkiem, w dwie godziny po naszym rozstaniu się, targnął się na swe życie.

Smutno, nad wszelki wyraz smutno, notować fakt, że podobni ludzie, pełni nadziei i pożytku, nie poparoi w chwili trudniejszej — giną marnie i bezpowrotnie dla kraju i społeczeństwa!

Następcą-redaktorem „Inżynierii i budownictwa” po s. p. Szafarkiewiczu zostaje znany inżynier i dotychczasowy współpracownik tego pisma Józef hr. Łubieński.

— **Wystawa ogrodnicza** w Warszawie na placu Ujazdowskim, otwartą zostanie w dniu 5 września. Termin do składania deklaracji upływa z dniem ostatnim m. b.

Wystawa według ułożonego obecnie programu, podzielona będzie na siedm głównych działów czyli grup oddzielnych, a mianowicie: *Grupa I-a* — naukowa. Konkursów 5. Dzieła z zakresu nauk przyrodniczych dotyczących ogrodnictwa, zbiory i okazy przyrodnicze; nawozy sztuczne; okazy sztucznej kultury; kolekcje szkodników zwierzęcych i okazy chorób zaraźliwych. Nagrody: 4 dyplomy zasługi i 4 dyplomy uznania; medale: złoty mały, srebrny wielki, srebrny mały i brązowy. *Grupa II-ga* — plany i rysunki. Konkursów 3. Plany parków, kwiatników, rysunki i malarstwo w związku z ogrodnictwem. Nagrody: medali srebrnych wielkich 2, małych 3, brązowych 3. *Grupa III-cia* — rośliny ozdobne: szklarniane, pokojowe, ozdobne gruntowe, kwiaty obcięte, bukiety, wiązanki i ozdoby z kwiatów. Konkursów 43. Nagrody: dyplomów zasługi 2, uznania 2; medali: złotych wielkich 3, małych 5, srebrnych wielkich 31, małych 40, brązowych 39. *Grupa IV-ta* — produkta sadownictwa: sady i szkółki owocowe. Konkursów oddzielnych 24. Nagrody: dyplomów zasługi 4, uznania 4, medali: złoty wielki 1, małych 4, srebrnych wielkich 12, małych 20, brązowych 24, pieniężnych

wo, lub na prawo, zdawały się zwracać w twoją stronę.

Tak potężne wrażenie umiał wywołać nieznan, zmarnowany artysta za pomocą kawałka drzewa i następnie podmalowania postaci. Zapatrzone w Chrystusa, spoglądające na mnie żałośnie a boleśnie, spowiadałem się w duchu przed nim ze wszystkich grzechów dziecięcego życia. Zbudził mnie gospodarz dotknięciem szorstką ręką mego czoła... Koledzy moi już dawno wyszli.

— Podziwiasz mój majstersztyk? Nie złe to, nie złe, nie lepszego w całym życiu nie udało mi się zrobić, nie równego nigdy już nie zrobię... wiem... Tylko nie można na niego długo patrzeć, bo głupie myśli przychodzą zaraz do głowy. Zresztą — kto raz widział te oczy, nieprędko ich zapomni... długo będzie je widział przed sobą.

Starzec zawiesił prześcieradło na dawnym miejscu, pociągnął łyk potężny z butelki i usiadł na barłogu, pociągając mnie ku sobie. Usiadłem bez wahanja obok niego... nie wydawał mi się wcale wstrętnym. Otoczenie jego nie raziło mnie. I prawdę mówił: widziałem wciąż przed sobą dwoje pełnych wyrzutu i prosby oczu Tego, co umarł na krzyżu za wszystkich, co kochał bliźnich łotrów i nierządnicę zarówno z poczciwymi, wrogów z przyjaciółmi.

— Cóż, nie odpowiadasz? nie podobal ci się mój krucyfiks? — niechętnie zapytał stary.

— Owszem, cudowny! — odpowiedziałem wreszcie — jaki pan szczęśliwy, że umiesz takie śliczne rzeczy robić.

— Podobała ci się moja praca; byłem pewny, twoja twarzyczka kazała mi się tego spodziewać... Kto są twoi rodzice? — zapytał po chwili.

— Ja nie mam rodziców, jestem sierotą, ale mam opiekunów najlepszych, których nazywam rodzicami — i wymieniałem mu ich nazwisko.

— Sierota — szeptał z pewnym wzruszeniem stary — sierota, to tak jak i ja. Tylko ja... nie miałem dobrych opiekunów. Od malarstwa — nikogo. Zdolności było wiele, uczyłem się wszystkiego chciwie, umiałem wiele... Ale nie było komu pokierować zdolnościami, nie było komu wskazać drogę, cel żądnom, namiętności. Obcy ludzie bez serca, bez wyrozumienia, nie widzący boskich oczu tego, co na nich z krzyża patrzy... Ha!

Wstrząsnął się konwulsyjnie, pił chwilę z butelki i potem, jakby rozgrzany, prawil dalej, więcej do siebie niż do mnie zwracając słowa:

— Ciągłe zawody, ciągłe urągania zabijały mnie, spadałem niżej i niżej... Mogłem być artystą, nie zostałem nawet porządnym rzemieślnikiem. Fraszka, że zwątpiłem w ludzi, w bliźnich, w braterstwo, ale zwątpiłem wreszcie w Boga. Bluźniłem Mu, ale za to ukarany zostałem. Jesteś tu, mały sieroto, słuchaj, co ci opowiem; zapamiętaj, może to będzie nauką dla ciebie. Kilkanaście lat temu — nie tutaj to było — wezwali mnie do reparacji dachu kościelnego, trzeba było pokryć go blachą, a ja to potrafiłem, bo ja wszystko, jak zechcę,

potrafię... Zobaczysz, jakie wam dekoracje zrobię... Więc kryje ja dach blachą, aż tu zbiera się na burzę, błyska się, grzmi. Słyszę głosik dziecięcy z dołu mówiący ze strachem: „to Bozia się gniewa”. Pusty śmiech porwał mnie na tę naiwność dziecięcą i razem żal mi się zrobiło, żem nie miał tej dziecięcej wiary. Ja nie widziałem Boga nad sobą... więc bryznięłem do nieba bluźnierstwem tak ohydny, że dziś bałbym się go powtórzyć. Naraz uczulem zawrót głowy, szum w uszach, straciłem grunt pod nogami i poleciałem w przepaść. Kiedy wstałem z łóżka szpitalnego, coś się zrobiło z moją biedną głową, jakiś szum i pisk w niej nieustanny, jakby zgraja dyjabłów wyla z radości. Po tym wypadku — uwierzyłem w Boga... uwierzyłem... choć-em sobie tłumaczył, że spadłem z własnej winy, przez nieostrożność, nachyliwszy się na dół aby zobaczyć dziecko, które mówiło na dole... Uwierzyłem — i wtedy to zrobiłem tego pana Jezusa, który wciąż na mnie patrzy, patrzy i widzi starego pijaka... ale to już nie moja wina to ich... bliźnich kochanych... Daj-no malcze wódkil!

Widząc moje wahanie się, porwał sam butelkę i wyszczył ją do dna. Belkotał raczej niż mówił.

— Jedno mam dobre od ludzi: to przewisko 7 wiatrów! Ha! ha! ha! pysznie mnie ochrzeli! Lepiej-by mnie matka nie ochrzęta, gdybym ją miał... Codzien inny wichur mnie porywa, z innym wiatrem lecę, aby dalej — a spokoju znaleźć nie mogel Zeby to mnie raz 7 wiatrów porwało, za-

Okrzykli dom i o jakie trzyczęści łokci od eha-
ty epositrzeęli jednopiętrowy domek, elegancki i z
pewnym wdziękiem wybudowany.
— Cóż to za budynek—zapytał Robert wieśni-
czki, która w tej chwili właśnie kładła klucz w za-
mek.
— Mówią, że to leśniczówka, zbudowana już bar-
dzo dawno; ładne to choć stare i nieboszczyk mój
miał kupił to choć urządził wygodny domek do na-
jęcia dla artystów; we dwa miesiące jednak potem
umarli i jeden tylko pokój na górze jest w dobrym
stanie, reszta wali się już w gruzy.
Weszli do dużego pokoju, czyściutko obitełonego,
pozabawionego mebli. Nowa podłoga i świeże odziewa-

V.

— Chodź ze mną.
Nagle, jak gdyby przypomniawszy coś sobie, wy-
szła i z drugiej izby silychać było ciche szeptańie.
W chwili późnej, gospodyni wróciła do pokoju
a za nią postępowali trzynastoletni wyrostek, w ko-
szuli i spodniach tylko, zaapany jaszczke i rozstręgany.
Wieśniaczka podala mu kurtkę i drewniane łapcie, w
które maiec, nie schylając się wspaniał mogł.
— To mój epositrzeniec—odezwala się do Robe-
ta gospodarza — syn mego brata, ma ich pięciu takich,
a maie oddał ot tego po smierci mego nieboszczyka,
by mi pomagał po trosze. Zawsze dla chłopca znaj-

— Zostawiłem w powozie pulares — zawołał.
Kłamał, pulares miał w kieszeni, czuł go niemal
pod ręką.
— Jakto? — zapytała Blanka, zwracając się ku
niemu.
— Zamknąłem go do kufierka z kosztownościami
i schowałem do skrzyneczki w powozie. Janowi nie
przyjdzie nawet na myśl szukać tam, bo o skrzynce
ej nie wie. Pierwszy lepszy jednak, przechodząc, mo-
że ją odkryć.
— Cóż zrobisz teraz — zapytała Blanka.
— Muszę pójść ją przynieść—odparł.
— W istocie, musisz iść koniecznie — zawołała
żywo Blanka. Widocznem było, że pragnie jego nie-
obecności.
— Chce mnie oddalić — pomyślał mąż — by się
rozmówić z tą kobietą.
— Nie wiem tylko — ciągnął dalej — czy trafię
sam. Wśród tych drzew boję się zabłądzić. Czy nie
mógłbyś zaprowadzić mnie tam—dodał tonem napozór
spokojnym, zwracając się do chłopca.
— Ależ naturalnie—zawołała wieśniaczka—Jan-
ku, biegnij i zaprowadź pana najbliższą drogą do go-
ścińca. Zresztą—dodała—to bliźniutko, za pół godziny
będzie pan z powrotem.
— Dobrze, zostańcie tymczasem z panią, bo mo-
że was potrzebować.
— O, niech pan będzie spokojny, nie odejdę ani
na chwilę drogiej, kochanej pani.
— A może macie coś zjeść, bo musisz być głod-
na Blanko—dodał, zwracając się do żony.
— W tej chwili podam, co będę mieć najlepsze-
go—zapewniła kobiecina.
— Do widzenia zatem—powiedział Robert i wy-
szedł poprzedzony przez malca.
Gdy znaleźli się w lesie, młody człowiek szedł
jak automat bezwiednie, nieświadomy otoczenia swego.

Robert wziął jej rękę i spojrzął w jej oczy z mi-
uczuciem serdecznej troski. Wyrwany na chwilę z mi-
łonej ekscytacji, teraz nleęł na nowo utrokom tych gę-
bokich, niebieskich oczów, które wpatrywały się w
niego, jak gdyby pragnęły upewnić się, że nie straci-
ły swej władzy, lub władzę utraconą odzyskać na
nowo. Patrzył w nie i znów zapomniał o wspaniałym,
o najbliższych nawet zdarzeniach, pamiętał tylko, że
kocha i ubóstwia tę, którą widzi przed sobą!
Wieśniaczka tymczasem, nie czekając rozkazów,
zaczęła się krzątać około przyrządzenia im spoczynku.
Rochylona nad wielką skrzynią dębową, wybięta z
niej najcenniezą bieliznę, a pocztyljon swięcąc jej, o-
wiadał półgłosem historyję całego zdarzenia.
Gdy skończyła, woznica zbliżył się do Roberta
i spytał o pozwolenie odejścia.
— Idź — powiedział Robert — obadwaj z Ja-
nem, spędcie moje rozkazy.
Stażący skłonił się i wyszedł.
— Jeżeli państwo pozwoli, zaprowadzę ich do
pokoju—powiedziała wieśniaczka.
— Chodźmy natychmiast—zawołał Robert, zwr-
cając się do Blanki—potrzebujesz odpoczynku.
— Danku!—zawołała głośnie wieśniaczka, zwr-
cając się ku drzwiom komory — Danku, ubieraj się i
chodź ze mną.
Nagle, jak gdyby przypomniawszy coś sobie, wy-
szła i z drugiej izby silychać było ciche szeptańie.
W chwili późnej, gospodyni wróciła do pokoju
a za nią postępowali trzynastoletni wyrostek, w ko-
szuli i spodniach tylko, zaapany jaszczke i rozstręgany.
Wieśniaczka podala mu kurtkę i drewniane łapcie, w
które maiec, nie schylając się wspaniał mogł.
— To mój epositrzeniec—odezwala się do Robe-
ta gospodarza — syn mego brata, ma ich pięciu takich,
a maie oddał ot tego po smierci mego nieboszczyka,
by mi pomagał po trosze. Zawsze dla chłopca znaj-

— O co chodzi? — zapytała.
— Proponuje nam nocleg o kilkadziesiąt kroków
zład.
— Zrób jak uważasz mój drogi, dla mnie to
rzecz zupełnie obojętna, rządź mną jak ci się podoba.
— A więc — rzekł Robert, zwracając się do po-
cztyljona — prowadź nas przyjacielu. Jan poczeka
tu na ciebie, a gdy wrócisz, zabierzecie walizy na ko-
nie i pojedziecie do Fontaineblau, zład jutro o świ-
cie przyprowadzicie rzemieślnika dla naprawienia po-
wozu.
— Proszę państwa tędy—zawołał pocztyljon, po-
przedzając młodą parę.
Robert podał Blance rękę i idąc za pocztyljo-
nem, zeszedł wkrótce z gościńca i skierował się w
bezleśną drożynę, miejscami tylko oświetloną promie-
niami księżycą, które z trudnością przedzierały się
przez gęste drzew konary. Po nad głowami ich poplą-
tane gałęzie tworzyły sklepienie.
— Więc cóż pani moja — zapytał Robert z u-
śmiechem żony—czy jesteś zadowolona z naszej awan-
turniczej przygody. Mało brakowało, byśmy noc spę-
dzili pod gołem niebem.
Blanka miała właśnie odpowiedzieć, gdy ozwał
się nagle głos przewodnika.
— Jesteśmy już na miejscu—zawołał, zwracając
się ku państwu de Kerven.
W istocie, przed niemi nagle przerzedziły się
drzewa i ukazała się jasno przez księżyc oświetlona
polanka; w głębi jej stała chata wieśniacza biała, ale
niziutka i w ziemię wsiadła.
— Jaktol... tutaj?... — zawołała nagle młoda ko-
bieta z takim wyrazem trwogi, że Robert nie wiedział,
co myśleć o tem i z nieopisanym na nią spojrział prze-
strachem.
Za krzywdę własną.

